

SUDAN

Dodane dnia 2011.01.12 -- **Zaktualizowano dnia** 2012.07.06

[Czytaj blog Adeli \[1\]](#) | [Czytaj blog Krissa \[2\]](#) z kraju **SUDAN**

- [Newsletter biketheworld.pl](#) [3]



SUDAN

4.01.2011 - 1.02.2011 - **28 dni - 1963 km**

Pomimo surowego, pustynnego klimatu, Sudan okazał się być bardzo bezpiecznym oraz jednym z najprzyjaźniejszych krajów przez jakie jechaliśmy. Jest to oaza spokoju w brudnym, rozwrzeszczanym i chaotycznym świecie arabskim, zupełnie nie przystająca do reszty ościennych państw. Pomimo że wjechaliśmy do Sudanu w momencie referendum dotyczącego podziału kraju na północ i południe, zapowiadana szumnie „wojna domowa” oraz zamieszki nie miały miejsca. Spodziewając się jednak nasilonych kontaktów ze „stróżami prawa”, zrezygnowaliśmy z podróży na południe, poznaliśmy więc jedynie północną, arabską część kraju. Przemierzając ogromne połacie, spotkaliśmy się z niezwykle gościnną, życzliwą i przyjaznym nastawieniem. Sudańczycy na długo pozostaną w naszej pamięci i w sercach.

RÓŻNICE KULTUROWE

Po przebyciu paru krajów, w których panuje islam, nic nas w Sudanie nie zaskakiwało specjalnie. Mieliśmy wrażenie, że panujące tu normy są luźniejsze niż w Egipcie, choć główne zasady *savoir vivre* są takie same jak w reszcie świata arabskiego (opisane szczegółowo w informacjach o Syrii). Przestrzegając ich unikniemy wszelkich nieprzyjemności.

STEREOTYPY - FAKTY I MITY

„Na pustyni jest gorąco”

W Sudanie, na pustyni, wymarziłmy jak nigdzie dotąd!!! Owszem, w miesiącach letnich, jedynie szalenie przeprawiłby się przez sudańskie piaski, jednakże w miesiącach zimowych, w których dane nam było jechać przez pustynię, za dnia, choć słońce świeciło dość mocno, wiał niezwykle silny, zimny wiatr a w nocy temperatury były tak niskie, że spaliłmy we wszystkich ubraniach jakie mieliśmy.

„W Sudanie panuje bardziej rygorystyczna forma islamu niż w Egipcie”

Choć za wwiezienie do Sudanu butelki alkoholu można stracić życie, ogólne normy kulturowe oraz stosunki damsko - męskie są w Sudanie dużo swobodniejsze niż w reszcie świata arabskiego. Mężczyzna wreszcie może poczuć uścisk kobiecej dłoni oraz spojrzeć na twarz, która nie jest zasłonięta czarną kotarą.

„Konflikt Północy z Południem ma podłoże religijne”

Nic bardziej mylnego! Chodzi o ropę i wielką kasę a religia jest jedynie przykrywką, która ma zmamić

światową opinię publiczną. Żaden ze spotkanych przez nas sudańskich muzułmanów nie wyrażał się wrogo wobec chrześcijan czy mieszkańców Południa.

„Nie boicie się dzikich zwierząt na pustyni?”

Na pustyni nie ma żadnych dzikich zwierząt. Jedynym niebezpieczeństwem mogą być węże i skorpiony, które jednak w okresie zimowym raczej siedzą w swoich norach.

ZAGROŻENIA

Malaria. Choć na stronach WHO prawie cały obszar Sudanu oznaczony jest jako strefa o wysokim ryzyku malarii, w rzeczywistości nie wygląda to aż tak zatrważająco. W każdej miejscowości pytaliśmy lokalnych, czy w ich regionie panuje malaria. Odpowiedzi twierdzące padały jedynie z ust aptekarzy:-) Dowiedzieliśmy się od napotkanych ludzi, że rząd Sudanu wydał miliony na walkę z malarią, osuszając bagna, sprejując pola z samolotów oraz edukując ludność. Niektórzy twierdzili, że choroba została całkowicie wyćpiona, aczkolwiek radzili, żeby zachować czujność w okolicach Nilu. O tej porze roku (styczeń), na północy jest dość chłodno i wieją silne wiatry, co ogranicza wylęg komarów. Na pustyni nie było ich w ogóle. Tak więc według nas, nie warto brać profilaktyki i szprycować się Lariamem czy Malaronem podczas pobytu w Sudanie. Nie warto też tych leków kupować w Europie, ponieważ kosztują fortunę. Na miejscu, w każdej aptece dostępne są bardzo tanie i skuteczne dwufazowe leki, na wszystkie szczepy malarii (np. Coartem, 7 SD = ok. 7 PLN), które w przypadku zachorowania bierze się jedynie przez 3 dni. Pytane przez nas osoby mówiły albo, że w ogóle nie miały malarii, albo że chorowały na nią w dzieciństwie. Mówili też, że nie jest to aż takie straszne i raczej przypomina mocną gripę. Wygląda więc na to, że strach przed malarią jest w dużej mierze rozsiewany przez producentów leków, które w Europie są niezwykle drogie. Z drugiej strony, spotkana Polka powiedziała nam, że podczas bankietu ambasadorskiego wydanego w Chartumie nad Nilem, 3 osoby złapały malarię pomimo tego, że brały profilaktycznie Lariam. Z zebranych przez nas informacji wynika, że w obrębie rzeki, zagrożenie, choć niewielkie, występuje, ale też nie jest tak duże, jak to piszą na stronach WHO, oraz, że profilaktyka Lariamem nie daje stuprocentowej ochrony! Komary malaryczne występują od zmierzchu do świtu. W dzień raczej nie występują. Najlepiej więc po prostu unikać komarów, zamykać dobrze namiot, wieczorami okrywać ciało i psikać siebie oraz wejście do namiotu preparatami antykomarowymi (najlepiej z substancją DEET).

Woda i jedzenie. Tego wątku nie musimy chyba rozwijać. Zakładamy, że każdy podróżujący do Afryki wie, że głównym źródłem chorób wśród turystów są wirusy, bakterie i pasożyty przenoszone przez kurz, zanieczyszczoną wodę oraz niewłaściwie przyrządzone lub źle przechowywane jedzenie. Wodę bezwzględnie należy filtrować/ sterylizować. Co do jedzenia, każdy zobaczy sam, co i w jakich ilościach jego żołądek może znieść:-) Podamy jedynie pikantny szczegół, że większość chorób, które szumnie zwane są chorobami tropikalnymi, to po prostu choroby brudnych rąk. A dokładniej zakażenia związane ze spożywaniem w wodzie lub pokarmie czyichś fekaliów:-) Myjcie swoje ręce, patrzcie na ręce kucharzom i radujcie się afrykańskimi przysmakami:-)

Nie polecamy również kąpieli w Nilu ani innych akwenach wodnych (nawet jeśli pławią się w nich miejscowi). Można się nabawić bilhercjyzy i innych świństw.

Burze piaskowe. Nas dopadła burza 60 km przed Atbarą. Doświadczenie warte przeżycia, aczkolwiek ograniczona widoczność czyniła jazdę bardzo niebezpieczną a silny boczny wiatr powodował, że mijające nas TIR-y zasysały nas na środek drogi. Jadąc za blisko środka jezdni można zostać wessanym pod ciężarówkę. Burza z wszechobecnym, sypiącym z dużą siłą piachem i pyłem jest też niszczycielską siłą dla rowerów.

Nieznane rośliny. Główna zasada - niczego co rośnie dziko, nawet jeśli wygląda smakowicie, nie jedz, ani nie dotykaj! W Sudanie bardzo popularne są np. krzaki z zielonymi, pustymi w środku owocami, które wyglądają jak balony. Sok z tych balonów jest trujący, a wtarty w oczy powoduje ślepotę. Dobrze, że nie tarliśmy oczu, po tym jak, ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem:-)

Słońce. Choć jadąc przez pustynię raczej marzliśmy niż byliśmy przegrzani, warto pamiętać o tym, że nawet gdy owiewa nas styczniowy, zimny północny wiatr, słońce nadal mocno operuje. Chronście głowy.

JĘZYK

Arabski. Sudańczycy, szczególnie w miastach, zdumiewająco dobrze mówią po angielsku. Problemy z językiem mogą wystąpić jedynie w małych wioskach, na targowiskach oraz podczas kontaktów z policją. Warto zapoznać się z podstawami arabskiego, choć nawet bez nich, zawsze znajdzie się ktoś, kto mówi po angielsku.

WIZA

My nasze wize wyrobiliśmy w Kairze. Ambasada otwarta od niedzieli do czwartku od 9 - 16. Piątek i sobota nieczynne. Koszt - 100 \$, płatne jedynie w dolarach. Odbiór następnego dnia. Wiza do wykorzystania w ciągu miesiąca (czas od jej wydania, do momentu kiedy trzeba wjechać do Sudanu), zezwalająca na miesięczny pobyt w kraju. Potrzebne - 2 zdjęcia paszportowe, ksero paszportu, ksero wize egipskiej, wypełniony wniosek wizowy dostępny na miejscu oraz list polecający z polskiej ambasady (koszt takiego listu to kolejne 50\$!). Mimo licznych pogłosek, że zdobycie sudańskiej wize w Kairze jest bardzo trudne, my oraz dwójka naszych znajomych (z Anglii i Rosji), zostaliśmy obsłużeni ekspresowo i bezproblemowo. Na miejscu składa się wszystkie dokumenty, płaci w okienku obok, zostawia paszport, a następnego dnia odbiera się go z wbitą wizą.

A teraz trochę ciekawostek:

- **Taniej** jest wyrobić wizę w Berlinie - 40 €, bez listu polecającego. Znajomi Niemcy, po długich prośbach, dostali wizę ważną do wykorzystania przez następne 9 miesięcy. Jedyny minus, że trzeba się udać osobiście do Berlina lub wysłać swój paszport pocztą. Wizę można wyrobić też w Egipcie, w Aswanie, mieście z którego płynie się do Sudanu. Nie wiemy jakie są procedury. Prawdopodobnie takie same jak w Kairze (choć być może nie trzeba mieć listu . Polecającego.

- **List polecający** z ambasady, który wymagany jest przy ubieganiu się o wizę w Kairze, jest papierkiem, na którym polski ambasador teoretycznie powinien potwierdzić naszą tożsamość oraz napisać, że osoba taka a taka jedzie do Sudanu. Głupia pieczętka i kolejne 50 dolców zmarnowane. W praktyce wygląda to tak, że w nasz znajomy z Anglii na swoim liście miał napisane, że ambasada Wielkiej Brytanii takich listów nie wydaje i również nie oczekuje ich od obywateli innych państw ubiegających się o wizę brytyjską. Wyraża więc dezaprobatę dla takich praktyk i wzywa ambasadę Sudanu do zniesienia wymogu listu. Takie pismo, które właściwie nie tylko, że nie było listem polecającym a właściwie odmową jego wystawienia, kosztowało 30£. Z takim świstkiem znajomy złożył swoje podanie a urzędnicy sudańscy prawdopodobnie nawet tego nie przeczytawszy, zadowolili się widokiem pieczętka z ambasady Wielkiej Brytanii. Totalny absurd!!! My chcąc uniknąć marnowania 50 \$ na taką bzdurę planowaliśmy po znajomości, od kuchni, załatwić sobie ten list za darmo. Okazało się, że nasza ambasada w ogóle takich listów dla podróżujących do Sudanu nie wystawia. Dowiedzieliśmy się, że w Sudanie lada chwila ma wybuchnąć wojna domowa (w wyniku referendum związanego z podziałem kraju na północ i południe) i ambasada polska nikomu nie rekomenduje wyjazdu do tego kraju, dlatego też listu rekomendacyjnego wystawić nie może. Koniec, kropka. Na nic znajomości! Dowiedziawszy się od znajomego, że dzień wcześniej widział jak zawracają innego Anglika z okienka ponieważ nie ma listu, już myśleliśmy, że nasze szanse na zdobycie wize zostały przekreślone. Postanowiliśmy spróbować jednak szczęścia. Udaliśmy się następnego dnia do ambasady Sudanu i wyjaśniliśmy, że nie mamy listu ponieważ nasza ambasada nam go nie chce wystawić. Na pytanie dlaczego, odpowiedzieliśmy zgodnie z prawdą, że według naszych dyplomatów, w Sudanie będzie niedługo wojna i jest tam w związku z tym bardzo niebezpiecznie. Rozbawiło to pana w okienku bardzo. Śmiejąc się w głos przyjął nasze papiery bez listu i zapewnił, że jutro możemy przyjść po wize. Trochę się obawialiśmy czy aby na pewno je dostaniemy i czy zapłacone 100\$ nie przepadnie. W końcu prawdopodobnie to nie ten pan z okienka rozpatruje wnioski. Nazajutrz okazało się, że nasze wize na nas czekają. Czemu Anglika odesłali a nasze wnioski bez listu przyjęli? Tego nie wiemy, w każdym razie, polecamy krajanom, którzy nie chcą marnować pieniędzy na bezsensowne papiery, wpierv spróbować w ambasadzie Sudanu bez listu, na tak zwane „ładne oczy” :).

- **Ważność wize** do Sudanu wystawianej w Kairze wynosi jedynie miesiąc. Oznacza to, że od momentu jej wydania, w ciągu miesiąca trzeba znaleźć się na terenie Sudanu. Jedyną opcją przekroczenia granicy Egipt - Sudan jest prom, który odpływa z Aswanu tylko raz w tygodniu - w poniedziałki. Prom ten nieraz jest odwoływany bez uprzedzenia, dlatego lepiej jest nie planować rejsu tuż przed upłynięciem ważności wize, ale zrobić sobie tydzień zapasu. Rowerzystom polecamy złożenie wniosków o wizę sudańską na koniec pobytu w Kairze, tak żeby nie leciała wam wiza kiedy jeszcze zwiedzacie stolicę. Inną opcją jest wyrobienie wize już w samym Aswanie. Wiemy, że jest taka możliwość bo Rosjanka, która płynęła z nami, wyrobiła w Aswanie wizę od ręki, na dzień przed odplynięciem promu. Nie wiemy czy możemy tą opcję polecić ponieważ nie zbadaliśmy sprawy osobiście a plotki krążące o tym, że można się spotkać w Aswanie z odmową wydania wize, spowodowały, że wszyscy spotkani rowerzyści przezornie wyrobili wize w Kairze. Przykład Rosjanki, wskazuje jednak na to, że nie powinno być żadnych trudności. Warto zgłębić temat na własną rękę.

- **Przedłużenie ważności wize**. Kiedy poszliśmy w Aswanie kupić bilety na prom, okazało się, że naszemu znajomemu Belgowi, upłynął miesięczny okres ważności wize, podczas, którego powinien

był znaleźć się już w Sudanie. Gościu w firmie promowej nie mógł mu więc wystawić biletu, ale powiedział, że przedłużenie ważności wizy może załatwić w placówce konsularnej Sudanu w Aswanie. Rzeczywiście znajomy dostał to przedłużenie nie dość, że od ręki, to jeszcze bezpłatnie! Wygląda więc na to, że dla tych, którym ucieknie ostatni prom, istnieje łatwe wyjście z sytuacji. Nie wiemy tylko czy dla Polaków takie przedłużenie też jest bezproblemowe i czy też jest darmowe. Do tego warto wiedzieć, że mimo iż egipska wiza turystyczna obowiązuje jedynie na miesiąc, można w Egipcie bez konsekwencji zostać do 15 - stu dni dłużej. Informację tę zdobyliśmy osobiście w urzędzie w Aswanie. Nie należy sugerować się więc tym co jest napisane na stronach naszej ambasady. Zarówno my, jak i 9-tka pozostałych rowerzystów z całej Europy, wszyscy opuściliśmy Egipt z co najmniej 10-dniowym opóźnieniem i nikt nie robił nam na granicy żadnych problemów.

STATEK DO WADI HALFY

Statek odpływa raz w tygodniu, w poniedziałki. Bilety kupuje się w Kairze, Aswanie lub bezpośrednio w porcie. Biuro w Aswanie otwarte jest od niedzieli do czwartku w godz 9 - 14. II klasa - obskurne ławki lub deck (polecamy deck) kosztuje 322 LE (płatne tylko w LE). Bilet na rower (wydawany w porcie), kolejne 50 LE (płatne też tylko w LE). Statek odpływa ok. 17-stej i dopływa następnego dnia ok.11 rano. Brama portowa otwiera się o 9-tej i zamyka o 14-stej. Warto być już z samego rana ponieważ do 12-stej wszystkie dobre miejsca na decku są już zajęte. Jako, że była nas 11-tka rowerzystów, podjechaliśmy do portu w niedzielę wieczorem i przenocowaliśmy pod samą bramą. Rano zostaliśmy wpuszczeni prawie jako pierwsi.

Kroki:

1. Skanowanie bagażu (niestety wszystkie sakwy trzeba zdjąć z roweru). 2. Zakup biletu na rower. 3. Wizyta u Pana Lizaka - zakup znaczka skarbowego na wyjazd z Egiptu (2 LE - jeśli nie chcesz uderzyć na żebry do współpodróżnych, pamiętaj, żeby odłożyć sobie tą sumę) 4. Pieczętka wyjazdowa z Egiptu. 5. Wpis na listę pasażerów na statek oraz odbiór kartki na jedzenie. 6. Przechodzisz do następnego levelu - ładujesz siebie oraz rower na statek.

Wbrew licznym pogłoskom, zarówno odprawa portowa jak i sama podróż przebiegły bezproblemowo. Polecamy miejsce na decku, pod łodziami ratunkowymi. Szybko należy rozłożyć sobie legowisko i tym samym zaklepać miejscówkę. Warto mieć ze sobą jakąś płachtę i linki (żeby zrobić sobie cień) wodę, jedzenie, śpiwór i ciepłe ciuchy (czapkę) bo w nocy bardzo wieje. Nasze rowery były pozostawiane bagażami innych pasażerów i nie mieliśmy do nich dostępu, warto zabrać więc wszystko co potrzebne ze sobą.

FORMALNOŚCI NA STATKU

Odprawa paszportowa zaczyna się już na statku do Wadi Halfy. W pewnym momencie pojawia się kapitan i prosi, żeby udać się z paszportem do lekarza. U lekarza, wkłada się głowę przez okienko, w którym do naszego ucha wędruje termometr (tak, tak, jeden dla wszystkich pasażerów:-). Mierzona jest temperatura (poważne badanie na obecność żółtej febry) i jeśli gorączki brak, do paszportu, na naszej wizie wbijana jest pieczętka wjazdowa.

Następnym krokiem, wciąż jeszcze na statku, jest zdobycie **pozwolenia na podróż** po Sudanie. Wygląda to tak, że po dopłynięciu do Wadi Halfy, jeszcze przed zejściem na ląd pojawia się gościu i zaprasza do stołówki klasy I-wszej. Tam wypełnia się kilka papierów (w zakwaterowaniu w Sudanie piszcie Blue Nile Sailing club - Khartoum) w zamian za które dostaje się pozwolenie na podróż po Sudanie (travel permit). Pozwolenie jest darmowe. Papier ten trzeba skrupulatnie zachować, ponieważ będzie sprawdzany na każdym check poincie policyjnym.

ZEJŚCIE ZE STATKU

Po zejściu ze statku, nikt już nie sprawdza paszportu. Jest za to pan, który pyta o wszystkie sztuki bagażu i nakleja na nie niebieskie naklejki. Potem jest następny pan, który sprawdza czy poprzedni pan się nie pomylił i markerem robi krzyżyk na każdej naklejce. Po kilkuset metrach podróży piachową drogą, dociera się do bramy wyjazdowej. Tam czeka na nas kolejny pan, który sprawdza czy jego poprzednicy dobrze wykonali swoją robotę - jest to pan korektor, który jeżeli pan marker jakąś naklejkę przeoczył, pan korektor zaznacza ją długopisem. I tak cali obnaklejkowani i obznaczeni opuszczamy port. „Welcome to Sudan!” Trzeci level pokonany. Teraz trzeba już tylko uwolnić księżniczkę.

WADI HALFA - REJESTRACJA

Ten etap gierki, każdy z was będzie musiał przebyć sam. Będzie dużo chodzenia od pana do pana. Rejestracji trzeba dokonać w ciągu 3 dni od momentu wjechania do Sudanu. Biuro znajduje się

w Wadi Halfie. Potrzebne są: 1. ksero paszportu z podstemplowaną wizą sudańską (ksero jest obok biura meldunkowego koszt jednej kopii - 1 SD) 2. zdjęcie paszportowe 3. 100 SD w gotówce 4. dużo czasu i cierpliwości:-)

POZWOLENIE NA FOTOGRAFOWANIE

Na stronie polskiej ambasady w Kairze, widnieje informacja, że obowiązek posiadania zezwolenia na robienie zdjęć został zniesiony. Jeżeli jednak ktoś ma je ochotę wykupić, może to zrobić w biurze meldunkowym w Wadi Halfie. Koszt 25 SD.

Władze sudańskie są przewrażliwione na punkcie „bezpieczeństwa”. Nawet z zezwoleniem, nie można robić zdjęć mostów, dużych ulic, ludzi (bez ich zgody), żebraków oraz oczywiście dworców, policjantów, żołnierzy i obiektów wojskowych. My oczywiście zezwolenia nie wykupiliśmy. Nikt się o nie nigdy nie pytał, choć wielokrotnie byliśmy upominani w wielu miejscach, że nie powinniśmy robić zdjęć.

NOCLEG

Jedno z najwspanialszych doświadczeń w Sudanie to noclegi na pustyni! Cisza, spokój, rozgwieżdżone niebo i niezmierna przestrzeń. Z powodu silnych wiatrów, zawsze staraliśmy się znaleźć schronienie za jakimiś pagórkami lub skałami.

Ze strony ludzi bądź zwierząt nigdy nie czuliśmy żadnego zagrożenia.

Jak chodzi o hotele / hostele - sudańska baza noclegowa, pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Choć ceny bywają minimalne (np. 4 SD za noc), to standardem są piaskowe podłogi i zimny prysznic z wiaderka. Polecieć możemy Defentoued Hotel w Wadi Halfie (7 SD za noc), Hola Hotel w Dongoli (12 SD, stargowane z 30 SD). W Dongoli nie polecamy Lords Hotelu. W Chartumie jest Blue Nile Sailing Club - camping. Drogi, bo aż 5\$ za noc ze śniadaniem. Jego zaletą jest to, że można spotkać innych podróżników i wymienić się informacjami, złapać internet za darmo, oraz to, że odbywają się tam ciekawe imprezy muzyczne. Jeżeli ktoś planuje dłuższy pobyt w Chartumie, lepiej ogarnąć sobie nocleg przez Hospitality Club, Couch Surfing czy Warm Showers. W Karimie serdecznie polecamy rozbić namiotów pod samymi piramidami:-) Generalnie, jeżeli motywacją do noclegu w hostelu jest jedynie nadzieja na prysznic oraz konieczność podładowania akumulatorów, to polecamy raczej zrobić sobie dłuższą sjęstę na stacji benzynowej. Dać tam sprzęt do ładowania, zrobić sobie pranie oraz tam też się wyprysznicować. Będzie za darmo i ten sam standard co w hostelu. Sprzęt można też zawsze podładować podczas pobytu w knajpce internetowej.

WODA

W każdym miasteczku można bez problemu zaopatrzyć się w darmową wodę. Ludność pije wodę z tzw. zirów. Są to duże gliniane naczynia, które ustawiane są w cieniu przy drogach, domach, sklepach, stacjach benzynowych, knajpkach itd. Zdatność tej wody do picia jest osobną sprawą....Jej barwa waha się od przeźroczystej po brunatną. Od klarownej, po pełną mętnego osadu. Nieraz ziry nie są zakryte, przez co jest w nich pełno piachu i kurzu. Czasem widzieliśmy jak ziry uzupełniane były ze szlauchu, wodą miejską a czasem mieliśmy spore podejrzenia, że woda pochodzi prosto z Nilu. Cóż, jak napisaliśmy, miejscowi ją piją, ale choćby fakt, że korzystają ze wspólnego kubeczka, przemawia dla nas za tym, by wodę tę za każdym razem sterylizować/ filtrować.

Jeżeli ktoś zdecyduje się na kupowanie w Sudanie wody butelkowanej, warto, żeby uważnie przyglądał się szyjce i korkowi. W wielu krajach afrykańskich, w tym prawdopodobnie także i w Sudanie, sprzedawcy często nalewają kranówkę do butelek z odzysku. Ciekawostką jest to, że w Sudanie nie ma wody mineralnej ale „naturalna, zdatna do picia”.

Warto rozważyć jeszcze przed wyjazdem, jaką formę oczyszczania wody wybierze się w Afryce, oraz przemyśleć alternatywę, jeżeli wybrana przez Was forma zawiedzie. My zdecydowaliśmy się na zakup **SteriPena**. Jest to urządzenie sterylizujące wodę za pośrednictwem lampy UV. Plusy - promienie UV eliminują wszystkie drobnoustroje chorobotwórcze, łącznie z wirusami; jest bardzo łatwy w obsłudze, mały i poręczny. Minusy - steripenem nie można sterylizować bardzo mętnej wody, nie eliminuje zapachu ani smaku i nie usuwa zanieczyszczeń chemicznych; sterylizować można jedynie max 1 litr naraz; żera szybko akumulatory. Dlaczego więc zdecydowaliśmy się na to rozwiązanie, a nie na filtr? Głównie dlatego, że filtr nie eliminuje wirusów i dlatego, że filtr zapycha się co chwilę brudem, trzeba go czyścić co 1 litr i ręcznie pompować wodę, co jest bardziej czasochłonne niż steripenowanie. Jak widać nie ma rozwiązań idealnych. Idealnie jest mieć i jedno i drugie - i filtr i SteriPena. Jest to jednakże spory wydatek. Ponieważ nie wiemy co pływa w zirowej wodzie, oraz jaka woda płynie miejskimi rurami, sterylizujemy każdą wodę, którą pijemy oraz tą,

którą myjemy zęby, twarz oraz miejsca intymne, a także warzywa i owoce. Woda nieprzestylizowana służy jedynie do mycia naczyń, prania oraz gotowa - do posiłków i na herbatę. Gotowanie zabija wszystkie drobnoustroje. Wystarczy wodę doprowadzić do wrzenia i gotować trochę dłużej niż 1 min. Wracając do SteriPena. My zdecydowaliśmy się na wersję classic, z prefiltrem i butelką. Cena ta sama co innych modeli a butelka i prefiltr bardzo nam się przydają. Urządzenie to w Polsce jest bardzo drogie, o wiele taniej jest je kupić na Amazonie czy E-bayu i ściągnąć z Anglii lub USA. Na miejscu chcieliśmy jeszcze kupić tabletki do sterylizacji wody, w razie gdyby SteriPen się zepsuł, lub gdyby woda była za mętna do steripenowania. Okazało się, że ani w Egipcie, ani z Sudanie ich nie dostaliśmy....Warto zaopatrzyć się jeszcze w Polsce!

STERYLIZUJECIE KAŻDĄ WODĘ!!!! i nie wiercie miejscowym, że woda jest dobra. Ona jest dobra tylko dla nich! My mamy inną florę bakteryjną, słabsze żołądki i jeśli nie mamy jeszcze pasożytów, po co to zmieniać:-))? Wielokrotnie zdarzało nam się, że miejscowi próbowali nam zachwalać brunatną ciecz ciekącą z kranu. Pijąc ją na naszych oczach, ocierali sobie ze smakiem usta i z zadowoleniem mówili - „You see? Very good water! Very good! Straight from Nile River!” („Widzisz? Bardzo dobra woda! Prosto z Nilu!”)

JEDZENIE

Foul - rozgnieciony czerwony bób z oliwą i solą (2 SUD).

Fetta - bogatsza wersja founa - bób rozgnieciony z kawałkami chleba, nieraz także i z pomidorami (2.5 SUD) oraz za dopłatą z jakim lub serem.

Falafel - kulki z ciecierzycy smażone na głębokim oleju (2 - 2.5 SUD).

Wspaniała jest kawa z korzennymi przyprawami sprzedawana w malutkich przydrożnych kramikach, parzona pieczołowicie przez mistrzynię ceremonii. W tym samym miejscu koniecznie trzeba spróbować herbatki imbirowej (dżenzabil). Nasza ulubiona mieszanka to dżenzabil helua - herbatka z imbiru i lukrecji.

W Sudanie podstawę naszej diety stanowiły banany, daktyle, orzeszki ziemne, ryż, jogurty oraz dżemy. Wspaniały jest dżem o smaku truskawkowo - bananowym. Ciekawy jest też dżem z papai, melona i arbuza.

TRASA, DROGI, RUCH SAMOCHODOWY, TRUDNIEJSZE ODCINKI

Ku rozpaczcy łowców przygód, pchanie rowerów przez sudańskie piaski odeszło trzy lata temu do historii. Ponieważ od jakiegoś czasu kwitnie przyjaźń chińsko - sudańska, na całej trasie - od Wadi Halfy, przez Dongolę, Karimę, Atbarę i Chartum, aż do granicy z Etiopią - biegnie piękna, chińska, asfaltowa droga, zbudowana w 2008 roku, po której mknie się jak po tafli lodu.

Na odcinkach pustynnych natężenie ruchu jest znikome. Należy zachować ostrożność na odcinkach z Atbary do Chartumu i z Chartumu do Wadi Medani. Ruch jest bardzo natężony, nie ma pobocza a ciężarówki z dwoma przyczepami i pędzące autobusy mijają o włos.

Pokonanie odcinków pustynnych nie stanowi większego problemu, pod warunkiem, że się odpowiednio na nie zaopatrzy. Aby ułatwić Wam to zadanie, zamieszczamy pod spodem szczegółowe informacje wraz z dystansami.

Etap I. Wadi Halfa - Dongola - 407 km

Droga biegnie przez pustynię, choć co jakiś czas zbliża się do Nilu. Większość miejscowości nie leży przy samej drodze (do niektórych odbija się po parę kilometrów). Przez pierwsze 93 km nie ma totalnie nic. Później woda nie jest aż takim problemem ale najlepiej w Wadi Halfie zaopatrzyć się w zapasy jedzenia na całą tą trasę. Nam pokonanie tego odcinka zajęło 4 dni. Zużycie wody podczas całej podróży przez Sudan - 6 l na osobę, na dobę (z myciem i gotowaniem).

0 km - Wadi Halfa

93 km - El Beer - przy drodze

149 km - Farkam - przy drodze (dostaliśmy od ludzi wodę)

178 km - Abri (większe miasteczko ze sklepikami i wodą - trzeba odbić parę km)

196 km - Irood - przy drodze

257 km - Abu Sari - trzeba odbić

285 km - Delgo (większe miasteczko ze sklepikami i wodą - trzeba odbić)

295 km - Stacja benzynowa

356 km - Ziry, powinna być woda ale mogą być puste

391 km - Stacja benzynowa

399 km - Skrzyżowanie - odbicie na Karimę

407 km - Dongola

Etap II. Dongola - Karima - 179 km pustyni

Przejechaliśmy ten etap w niecałe 3 dni. Na tym odcinku o tej porze roku wieją bardzo silne boczne wiatry, przeważnie z północnego wschodu. Po drodze nigdzie nie ma wody.

0 km - Dongola

7 km - Skrzyżowanie - odbicie na Karimę

78 km - jakieś zabudowania

179 km - Karima**Etap III. Karima - Atbara - 302 km (271 km pustyni)**

Odległość pomiędzy tymi miastami sprawdzaliśmy na trzech mapach. Na każdej były inne informacje, wszystkie błędne. Według licznika Krzycha dystans z Karimy do Atbary wynosi **302 km** z czego odcinek stricte pustynny wynosi **271 km**. Pustynia zaczyna się **31 km** za Atbarą, na krzyżówce przy checkpointie. Na odcinku pustynnym nie ma żadnego jedzenia i małe szanse na zdobycie wody. Droga wznosi się co chwilę i opada. Może wiać bardzo mocny boczny wiatr. Nas, przed Atbarą, złapała burza piaskowa. Poniżej wypisaliśmy wszystkie napotkane zabudowania. Choć w większości opuszczone - mogą dać cień czy schronienie przed wiatrem. Na wszystkich mapach, które widzieliśmy, w ogóle nie ma tej drogi przecinającej pustynię lub jest źle nakreślona. Droga pustynna dobiega do drogi głównej 8 km na południe od Atbary. Z tego powodu nie wjeżdżaliśmy do miasta. Zapasy na dalszą drogę zrobiliśmy w El Damer. Trasę tą pokonaliśmy w niecałe 4 dni.

0 km - Karima

3,5 km - Piramidy Merowe

5,5 km - Merowe - ostatnie sklepy

31 km - Checkpoint, stacja benzynowa - restauracja, woda

61 km - Parking wielbłądów, brudna sadzawka z wodą dla zwierząt

83 km - Wieś

162 km - Jakies zabudowania

199 km - Jakies zabudowania

231 km - Mały meczet - nie ma wody

285 km - Mały meczet - nie ma wody

294 km - Most

302 km - Atbara**Etap IV. Atbara - Chartum - 333 km**

Duży ruch. Niebezpieczna, męcząca trasa. Zapasy jedzenia wskazane, o wodę nie jest już tak trudno.

0 km - Atbara

8 km - Most

16 km - El Damer

62 km - Zajazd Tirów

71 km - Stacja benzynowa

88 km - Check point

105 km - Piramidy Meroe

109 km - Stacja benzynowa - dobra woda, łazienki z bieżącą wodą, restauracja, prąd

142 km - Kawiarenka

153 km - Skrzyżowanie, odbicie na Shendi (6 km do miasta)

185 km - Stacja benzynowa

236 km - Stacja benzynowa oraz kawiarenka

265 km - Małe miasteczko

284 km - Małe miasteczko

291 km - Małe miasteczko

310 km - Przedmieścia Chartumu

320 km - Regularne domy

333 km - Chartum - Blue Nile Sailing Club - camping w centrum.

Etap V. Chartum - Gadaref

Za Wadi Medani klimat i roślinność zmieniają się wyraźnie. Robi się naprawdę gorąco! Bardzo trudno o większe ilości wody oraz o cień. Zaraz za mostem w Wadi Medani, jest stacja benzynowa i knajpka (z bardzo dobrą fettą). Tam należy zatankować wodę do pełna. Później jest naprawdę trudno o wodę innego koloru niż brunatny. My schronienie przed palącym słońcem znajdowaliśmy w betonowych

SUDAN

Published on biketheworld.pl (<http://www.biketheworld.pl>)

tunelach umożliwiającymi przepłynięcie rzeki pod drogą. W Gadaref też nie jest łatwo o wodę. My tankowaliśmy w szpitalu.

0 km - Chartum - Blue Nile Sailing Club - camping.

34 km - Koniec zabudowań

100 km - Miasteczko

122 km - Małe miasteczko

142 km - Rufa

169 km - Fadash

192 km - Wadi Medani (most)

222 km - Wieś

233 km - Wieś

260 km - Check point

276 km - Check point - pierwsza dobra woda od Wadi Medani

298 km - Wioska - zajazd, dobra woda, małe stragany, restauracyjki, chleb.

336 km - Wioska - zajazd, brunatna woda, małe stragany, restauracyjki, chleb.

382 km - Wioska - stacja benzynowa, bardzo mało wody, woda brunatna, małe stragany, restauracyjki, chleb

428 km - Gadaref

Etap VI. Gadaref - Gallabat/Matema - 156 km

Zaopatrzyć się dobrze w Gadaref. Po drodze będziesz mijać kilka wiosek ale nie liczyć ani na jedzenie, ani na wodę. Gallabat i Matema to właściwie jedna wioska przedzielona mostem, na którym jest granica. Gallabat leży po stronie sudańskiej, Matema po etiopskiej. Gallabat jest totalną dziurą. Właściwie jest to tylko targ i budynki celne. Matema jest lepiej zaopatrzona ale atmosfera w obu miejscach jest szemrana. Najlepiej przenocować parę kilometrów przed granicą i przekroczyć ją z samego rana.

0 km - Gadaref

24 km - Szpital

77 km - Doka - woda

156 km - Gallabat

MAPY

Na miejscu nie dostaniesz NIC! Chyba, że od innych podróżnych:-) Najlepiej zdobyć mapy jeszcze w Europie, choć i te nie są za dokładne. Dostępne mapy pochodzą z 2008r, nie ma na nich najnowszych dróg oraz dystanse są niedokładne. Kiedy w międzynarodowym gronie wyciągnęliśmy swoje mapy, nastąpiła spora konsternacja. Inne oznaczenia dróg (asfalt, szuter) oraz inne dystanse były naniesione na niemieckich, rosyjskich, angielskich i amerykańskich mapach. Co innego jeszcze, mówili miejscowi.

Na koniec jeszcze mała sugestia. Nie wierzcie miejscowym, policjantom ani kierowcom (nawet jeśli są to turyści na motorach). Policjanci i miejscowi często nie mają pojęcia o niczym, co znajduje się poza obrębem ich wioski, a zapytani o drogę mówią byle co. Na pytanie jak daleko jest do danego miasta, pada odpowiedź - daleko! Motocykliści i kierowcy zaś, mają zupełnie inny punkt odniesienia. Dla nich 200 km to 2 godziny jazdy. Wielokrotnie wprowadzali nas w błąd, mówiąc nam, że do najbliższego sklepu czy wody jest „niedaleko”. Zdarzało się też, że mówili nam, że nigdzie po drodze nie ma ludzi ani wody, bo po prostu pędząc motorem ich nie zauważali. Najlepiej zbierajcie informacje od innych rowerzystów.

WALUTA

Walutą w Sudanie jest Funt Sudański (SUD).

1 EUR = 3.26 SUD

1 USD = 2.44 SUD

1 PLN = 0.82 SUD

(Styczeń 2011)

CENY

Banany 1 kg - 2 SUD

Ryż 1kg - 3.5 - 6 SUD

Chleb pita 4 szt.- 1 SUD

Chleb okrągły niepita - 4 szt. - 3 SUD

Oliwa miejscowa - 10 SUD

Daktyl 1kg - 5 SUD
Chałwa 0,5 kg - 5 SUD
Oliwki słone - 4 SUD
Cebula 1kg - 1-2 SUD
Marchew 1kg - 1-2 SUD
Ogórki 1 kg - 2 SUD
Arbuz - 4 SUD
Mango - 1 SUD
Serek topiony miejscowy, 8 szt - 1.5 SUD
Serek topiony La Vache qui rit - 3.5 - 4 SUD
Masło orzechowe ręcznie robione 1kg - 7 - 8 SUD
Herbatka imbirowa (dżenzabil) - 1 SUD
Kawa w knajpce - 1 SUD
Dżem duży - 7 - 8 SUD
Soczewica 0.5 kg - 4 - 6 SUD
Falafel - 2 SUD
Foul - 2 - 2,5 SUD
Fetta (foul rozgnieciony z chlebem) - 2,5 SUD
Jogurt mały naturalny - 1 SUD
Jogurt duży naturalny - 3 SUD
Internet 1 h - 2 SUD
Benzyna 1 l - 2,5 SUD
Znaczek do Polski - 3,5 SUD
Nocleg w Wadi Halfie - Defentoued hotel- 7 SUD (bez śniadania, prysznic z kubelka)
Nocleg w Dongoli - Hola Hotel - stargowane z 30 na 12 SUD. Nie polecamy Lords Hotel.

Sudańczycy raczej nie oszukują, ani nie naciągają turystów. Na produktach ceny albo nie widnieją, albo napisane są po arabsku. Warto nauczyć się liczebników.

WYMIANA WALUTY

My część waluty wymieniliśmy jeszcze w Egipcie, w Aswanie. Znacznie lepszy kurs dostaliśmy jednak od cinkciarzy pod koniec dnia, już na miejscu, w Wadi Halfie. Rano, jak tylko zeszliśmy z promu oraz pod urzędem meldunkowym, stawki nie były za dobre. Pod koniec dnia, zdesperowani panowie kupili od nas dolary naprawdę w dobrej cenie.

Pieniądze można też bez problemu wymieniać w bankach. Najpowszechniejsze są dolary ale euro jest również chętnie i bezproblemowo przyjmowane. W wielu krajach afrykańskich, w tym także w Sudanie, może się zdarzyć, że nie będą chcieli przyjąć banknotów dolarowych sprzed 2003 roku.

BANKI / KARTY / BANKOMATY

W Sudanie bankomaty oraz punkty handlowe obsługują **jedynie** karty sudańskie. Zagraniczne karty nie są akceptowane. Nie ma więc żadnej możliwości wypłaty pieniędzy z bankomatu. Na cały pobyt trzeba więc mieć ze sobą gotówkę. W razie problemów, w Chartumie jest Western Union.

INTERNET

Z internetu w ramach dostarczania Wam informacji na tej stronie, korzystaliśmy nagminnie. Kafejkę można było bez trudu odnaleźć w każdym miasteczku. Komputery czasem trochę przedpotopowe ale prędkość netu od zadowalającej po całkiem niezłą. Cena zawsze ta sama - 2 SD/h.

SKLEPY ROWEROWE

W Sudanie rządzą chińskie rowery i chińskie do nich części. W razie problemów (czego nie życzymy nikomu w tej części świata), jest cię szansy na ratunek. Na bazarze w Omdurmanie (dzielnicy Chartumu) jest gościu, który ma pojęcie o rowerach i miewa zachodnie części. Jego tel: +249922589970, imię - Ezerdin.

[Powrót do góry](#)

Pokaż [Sudan](#) [4] na większej mapie

SUDAN

Published on biketheworld.pl (<http://www.biketheworld.pl>)

Source URL: <http://www.biketheworld.pl/sudan>

Links:

[1] <http://www.biketheworld.pl/adela-country/79>

[2] <http://www.biketheworld.pl/kris-country/79>

[3] <http://www.biketheworld.pl/biuletyn/newsletter-biketheworldpl>

[4] <http://maps.google.pl/maps/ms?ie=UTF8&hl=pl&t=p&msa=0&msid=208596671934060728638.0004a2c9c3f48f94decea&ll=16.130262,32.387695&spn=14.694511,18.676758&z=5&source=embed>